Do niniejszego numeru załączamy pisemko „Na Wyżyny"

Poczta opłacona z góry. Cena 25 groszy.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: *Ed. Burschego, A. Suessa, K. Michejdy, ks. seniora Gloeha* — z Warszawy, *ks. W. Galstera* ze Starej Iwiczny, *ks. J. Kahanęgo* z Katowic, *ks. J. Winklera* z Pilicy, *ks. prefekta A. H. Figaszewskiego* ze Śląska Górnego, *prof. gimnazjum im. M. Reja, Dra O. Bartla, prof. gimn. zgierskiego A. Wajgelta.*

Cena prenumeraty: wraz z przesyłką pocztową: 3 zł. kwartalnie. Pojedyńczy numer 25 groszy.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, ks. senior F. GLOEH, ul. Puławska Nr. 4.
Prócz administracji prenumeratę przyjmuje:
w Warszawie, księgarnia W. Mietke, Wspólna 10.
Księgarnia. G. Szylinga, Szpitalna 10.
w Łodzi, księgarnia Rennera Piotrkowska 65.

Wychodzi raz na tydzień w niedzielę.

Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 20 groszy w tekście 40 groszy.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 1508.

Rok XVI. WARSZAWA, dnia 8 września 1935 r. Nr. 36.

Wiedza i wiara

W obecnych czasach spotykamy się dość często ze zdaniem, że za dużo wiemy, abyśmy wierzyć potrzebowali. Przedewszystkiem już jest błędne twierdzenie, że za dużo współczesny człowiek wie. Gdybyśmy nawet nie mieli tu na uwadze przeciętnego inteligenta, ale profesora uniwersytetu, to i tak twierdzenie takie z gruntu jest fałszywe. Nie wiem, czy kiedykolwiek człowiek nauki będzie mógł powiedzieć, że już wie wszystko, poznał wszystkie tajemnice, niema już dla niego żadnych zagadek. Wszechświat jest taki wielki i bogaty, że nigdy się nie wyczerpią jego praca i tajemnice, a człowiek przy całej swej pracy i zdolnościach tak mały, że nie zdoła tego całego bogactwa cudów stworzenia pomieścić w swym mózgu, czy też zamknąć w dziełach, które są dorobkiem jego pracy. Raczej jest odwrotnie: im więcej człowiek bada wszechświat, tem on staje się dla niego większy i bogatszy, bezgraniczny i niewyczerpany.

Jeśli porównamy zdobycze współczesnej wiedzy ze stanem jej posiadania w średniowieczu, czy w jakimś innym odległym okresie czasu, to stwierdzić musimy kolosalną różnicę na korzyść współczesności. Ale ten wielki krok naprzód, ujawniający się w odkryciach naukowych, jest kroplą maleńką w oceanie tajemnic, prawd, praw. Oczywiście z tego nie można wnioskować, że w ciągu następnych stuleci ludzkość nie rozwiąże nowych zagadek, nie odkryje nowych praw, przekazując każdemu następnemu pokoleniu coraz większy dorobek naukowy w swej spuściźnie, ale to można dziś rzec śmiało, że nauka współczesna dobrze wie o tem, że bardzo dużo nie wie. I w tem odsłania się godność i dostojeństwo nauki.

Nauka jest bardzo ostrożna z ogłaszaniem prawd niewzruszonych i odkrytych, dlatego posługuje się bardzo często przypuszczeniem. Ale zato tem większy splendor spływa na naukę, gdy przypuszczenie takie okaże się prawdą. W sprawach, dotyczących odwiecznych zagadek bytu, nieśmiertelności zbawienia, nauka nie może wypowiadać autorytatywnych sądów, ponieważ te rzeczy nie podlegają zbadaniu ani przez doświadczenie, ani przez rozum. Bóg i stosunek do Niego człowieka oparty jest wyłącznie na wierze, objawieniu i doświadczeniu religijnem. Znów wiara religijna, nie może sobie uzurpować prawa do wypowiadania się w kwestjach, któremi zajmuje się wiedza, a które nie mają nic wspólnego z stosunkiem człowieka do Boga. Wiara jest starsza od nauki i wiedzy i przy największych odkryciach naukowych, nigdy się nie da zastąpić przez wiedzę, bo wiedza może nasycić żądzę poznania, ale tęsknotę za zbawieniem w Bogu zaspokoić może jedynie Bóg, który daje człowiekowi na ziemi silną i mocną wiarę.

Ks. K. Messerschmidt.

Ks. T. Wojak.

Lud, o którym niewiele się mówi

I.

Strzępki polskiego ewangelicyzmu z świetnych zygmuntowskich czasów rozsiały się w granicach Rzeczypospolitej skromnie, wstydliwie, po kątach. Rozsiedli się bracia nasi długą linją od Cieszyna przez Śląsk Górny, Wieluńskie, Ostrzeszowskie, Działdowskie, Oltszyn i Szczytno aż na Łomżyńskie i Suwalszczyznę. Zatoczyli wielki łuk od południowego zachodu na północny wschód, ale wszędzie powciskali się w zakamarki i zaułki i dlatego się mało o nich wie i niewiele się mówi. Długie lata przeciętny ewangelik z Królestwa, nie mówiąc o katolickiej masie, nie wiedział, że są w Polsce ewangelicy polskiego pochodzenia, którzy niemniej wiernie od Niemców strzegą światła Ewangelji od czasów

reformacji. Zwolna rozchodziła się wieść, że gdzieś w kącie na Śląsku żyje lud ewangelicki polski, a nawet „twardy jest Luter z pod Cieszyna."

Jeszcze dziś pisze się o Śląsku jako o „Nieznanym kraju"; nawiasem mówiąc, wdzięczni być możemy p. Kossak-Szczuckiej za jej książkę pod tym tytułem, która na światło dzienne wydobywa prawdę o śląskich ewangelikach. Lecz o Śląsku już wiemy i dla jego bohaterskich dziejów oraz wyznaniowej i narodowej świadomości słusznie się nim szczycimy. Kiedy zaś przeciętny ewangelik chce zadać dziś kłam katolickiemu gadaniu o „niemcach i szwabach" zasłania się jak tarczą— Śląskiem. Ale też Śląskowi oddaliśmy monopol polskich tradycyj ewangelickich. Często w rozmowie z braćmi ślązakami słyszałem jak z dumą twierdzili, że poza Śląskiem niema w Polsce ewangelików polskiego pochodzenia. A przecież są oni i poza Śląskiem. Są na Górnym Śląsku. Ostatnie dni przynoszą wieści o tem, jak polski lud ewangelicki na Górnym Śląsku powoli dźwiga się, ciężko podnosi przyduszoną pierś. I dziwna rzecz: tam się im jeszcze nie przyznaje praw do życia, a tu się słucha o nich z niedowierzaniem, bo wśród nas wieść o nich już dawno umarła. Jak bardzo więc musiał być tam polski ewangelicyzm zgnieciony! Są też polscy ewangelicy w południowo-wschodnim krańcu Poznańskiego, przycupnięci, wtuleni w sam kąt u górnej nasady Śląska. Siedzą tam zalęknięci jeszcze i ogłuszeni uderzeniem pruskiego obucha. Lata wolności musiały już zduszoną roślinkę podnieść, ale ona jeszcze nie przyszła do siebie. Ci z tego ludu, którzy do nas wgłąb Polski przychodzą, przy polskich nazwiskach noszą niemieckie imiona, znają tylko niemiecką pieśń kościelną, do domu muszą pisać listy po niemiecku, bo matki czytać po polsku nie umieją. Wiele przeszli, wiele znieśli, cudem zachowali swą polskość, a u nas wie się o nich tak mało.

Tragedję tego ludu przedstawia, ks. Kotula w swej pracy o polskim ewangelickim ludzie w Poznańskiem. Niestety, praca ta nie wszędzie jest znana.

Dalej Mazurzy, ci z Działdowskiego, z pod Szczytna i Olsztyna. Głośniej było o nich kiedyś, w czasach plebiscytu. Czytywaliśmy nieraz ciekawe artykuły. Teraz ucichło. O Działdowskiem tam i sam się mówi, o tych zza kordonu cicho — a szkoda! Bo tak jak bracia zza Olzy, tak i ci z nad pruskich jezior ciężki dziś dźwigają krzyż, i o nich trzebaby przedewszystkiem pamiętać. Że źle się dzieje pod Szczytnem i Olsztynem najlepiej świadczy o tem to, że kancjonał królewiecki, który od wieków swe wydania powtarzał (ostatnie ukazały się w roku 1913 — 15) dziś nowych nakładów już nie ma i z trudnością można go dostać, widać polski lud ewangelicki za kordonem musi już śpiewać z niemieckiego śpiewnika. Źle się musi dziać ludowi z nad pruskich jezior: właśnie rok temu widziałem dzieci stamtąd na kolonjach ewangelickich w Ustroniu. Przybyły bardzo zalęknione i bardzo strwożone.

Szczęśliwsi są Mazurzy łomżyńscy i suwalscy, ale jak mało się o nich wie! Szkic niniejszy pragnę poświęcić przedewszystkiem Suwalszczyźnie. Nie chcę uchodzić za odkrywcę, jest napewno wielu w społeczeństwie naszem, którzy zdawna i lepiej znają te strony, są księża, którzy tu pracowali i pracują i więcej i bardziej rzeczowo mogliby o tem powiedzieć, ja pragnę rzucić tylko kilka wrażeń z przygodnej bytności wśród ludu, który jako szczerze ewangelicki, polski szczególnie mnie ujął za serce.

Rozsiadł się lud mazurski na Suwalszczyźnie w samym kącie między Prusami i Litwą, a od Macierzy zasłonił się barjerą lasów i jezior. Dla częstych wichrów i silnych chłodów nazwał malowniczy swój kraj „polską Syberją." Mówią, że zdawna tu przybyli, lecz czasu sami określić nie są w stanie, zginęła wieść o tem, razem z dziadami do ziemi poszła. Mówią o królach Zygmuntach, inni o Augustach. Wiadomo tylko, że przyszli z nad mazurskich jezior. Dziś jeszcze świadectwem ich pochodzenia jest królewiecki kancjonał. Wiernie są do niego przywiązani. Z wzruszającem oburzeniem opowiadał mi biały jak gołąb Mazur o tem, jak kiedyś na miejsce ich kancjonału chciano wprowadzić śpiewnik „krakowski" (nasz warszawski). Przypuszczam, że sprawa przybycia Mazurów na Suwalszczyznę przedstawia się w następujący sposób: wersja o królu Zygmuncie dotyczy prawdopodobnie nie przybycia ludu w te strony, ale innego ważnego wypadku w życiu Mazurów — przyjęcia reformacji; była to istotnie chwila dla ludu doniosła i zrozumiała, że imię króla Zygmunta pozostało w pamięci Mazurów. Na Suwalszczyznę zaś przybył lud za Augustów, a nawet najprawdopodobniej dopiero za Stanisława Augusta. Najstarsze bowiem gniazdo ewangelickie w tych stronach—dawna parafja w Chmielówce — miała powstać około 1790 roku. Na cmentarzu w Chmielówce są groby dwóch pastorów tego zboru: ś. p. księdza Grabowskiego i księdza Multanowskiego; ksiądz Multanowski zmarł w roku 1860, ksiądz Grabowski, którego dziś jeszcze nazywa lud Grabkiem, miał być pierwszym pastorem zboru. Fakty te zgadzają się z datą powstania parafji i potwierdzają wieść o przybyciu Mazurów na Suwalszczyznę pod koniec 18-go wieku. Pod względem narodowym położenie ludu jest niełatwe.

Starsze pokolenie jest narodowo zdezorjentowane. Tłumaczę to w następujący sposób. Lud mazurski w Prusach książęcych nigdy nie miał sposobności rozbudzić się narodowo. Nie miał swej inteligencji, swych naturalnych wodzów, którzyby o życie narodowe ludu dbali. Ojcowie Mazurów suwalskich, przybywszy pod koniec 18-go wieku w te strony, byli więc też elementem pod względem narodowym surowym. Ledwie na puszczy osiedli, nastała niewola. W ciągu tych 150 lat świadomość narodowa w ich warunkach szczególnie wzmocnić się mogła. Z niewoli wyszli więc narodowo nieuobieni. Niewieleby się w tem odróżnili od wielu innych odłamów ludu, bo wielkie jego masy wyszły z niewoli narodowo osłabione. Z chwilą zdobycia wolności poczęto budzić lud. I oto straszna rzecz, gdy chodzi o Mazurów: zjawiają się uboczne czynniki, które wznoszą sztuczne przeszkody na drodze zrośnięcia się Mazurów z resztą macierzy. Ten strzępek ludu polskiego czyni się obcym w opinji narodu, nie przyznaje się do niego. Nazywa się Mazurów Niemcami. Dlaczego? — bo są ewangelikami. Naturalnie jest to robota kleru. I jest to szczególne, jak polityka klerykalna zawsze potrafi znaleźć sobie broń na poparcie swej fałszywej opinji. W stosunku do Mazurów nie może się posługiwać tą łatwą bronią, jaką ma wobec ewangelików innych dzielnic. Tam wytyka się poprostu niemieckie nazwisko. Tu tego zabrakło. Nazwisk mazurskich mógłby pozazdrościć niejeden „oryginalny Polak-katolik": — Wróblewski, Zawadzki, Pęczek, Nowoć, Jurewicz, Sofinowski—wszystko dobre polskie nazwiska. Gdzieindziej wypomina się niemieckie nabożeństwa — Mazur na niemieckie nabożeństwo nie przyjdzie. Stara broń więc zawiodła. „Szukajcie, a znajdziecie", i — o ironjo znalazła się inna. Ze starego polskiego ludu też zrobiono Niemców. Jak? Przypomniano poprostu, że Mazurzy przybyli z Prus, wykorzystano perfidnie różnicę szczepową, która po 150 latach się nie zatarła, i przypomniano, że Luter był Niemcem. Przemilczano oczywiście to, że Mazurzy przez wieki byli jedynymi reprezentantami polskości w Prusach, i że teraz ich bracia tam w Prusach cierpią za swoją polskość. Robota kleru jest w tym wypadku bardziej niż kiedykolwiek wszelkiego potępienia godna. Bo czynić polski lud na polskiej ziemi obcym jest rzeczą straszną. Mazurzy nie zdają sobie sprawy z tej krzywdy, a jest to krzywda wielka. Są oni resztką szczepu, który przechodził męczeńskie dzieje, który nigdy nie zaznał matczynego serca, nigdy nie był w ojcowskim domu, zawsze za granicami Ojczyzny, od wieków osierocony, i kiedy resztka tego ludu przyszła na ojczystą ziemię, czynić ją na tej ziemi ludem obcym jest wielką krzywdą.

Nic dziwnego, że lud, który nigdy nie był narodowo rozbudzony, pod wpływem silnego naporu urobio-

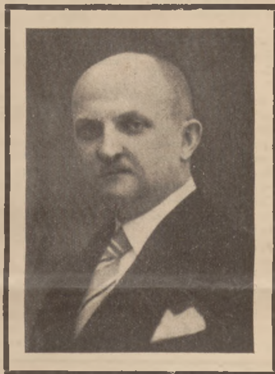
(Dokończenie na str. 4).

Ś. † P. Ferdynand Adolf PAL

Ewangelicy w Polsce ostatnich czasów, a w szczególności ostatniego ćwierćwiecza, w bardzo praktyczny sposób legitymują się ze swego patrjotyzmu i obywatelstwa polskiego. Nie mając w swej naturze żyłki do pchania się na urzędy, objęli w posiadanie tę gałęź życia społecznego, do której przez magnatów i królów polskich już ich przodkowie do Polski sprowadzeni i przeznaczeni zostali.

Kiedy handel i rzemiosło było w Polsce w poniewierce, a przemysł stał na bardzo prymitywnym stopniu rozwoju, ewangelicy byli tymi, którzy te dziedziny pracy uszlachetnili, a ich przedstawicieli zrównali w godności z najwyższemi godnościami szlachty polskiej.

Poprzez całe półtora wieku dziejów porozbiorowych Polski ewangelicy w handlu, przemyśle i rzemiośle — zajmują wysokie stanowiska. I ta tradycja pozostała wśród nas po dzień dzisiejszy, mimo, że bardzo wielu przez mieszane małżeństwa przeszło do kościoła rzymsko-katolickiego. We krwi i nastawieniu ich psychiki pozostały jednak nazawsze te skłonności i te cechy, które tych potomków ewangelickich do tej pracy zgóry predestynują.



Jeszcze niedawno, bo przed wojną, warszawianie dowiadywali się w Wielki Piątek, że zamknięty sklep lub magazyn należał do rodziny ewangelickiej. Nie wstydzono się bowiem swego wyznania, i bez nakazu z zewnątrz, a z głębszych religijnych pobudek pilnie obserwowane były święta główne ewangelickie.

Dziś, gdy handel i przemysł stał się nie tyle powołaniem, ile źródłem zdobycia majątku, sunęli się doń wszyscy, nawet polska szlachta i magnaterja zasiada do lady sklepowej i do stołu bankierskiego razem z pogardzanym przez się pospólstwem.

Ale są jeszcze jednostki, które pracę w przemyśle uważają nie za warsztat do robienia pieniędzy, ale za placówkę społeczną i kulturalną, które imię Polski rozsławiają nie przez sztuczną i przejściową reklamę i agitację, ale przez produkt swej gorliwej wytężonej pracy, przez zmysł organizacyjny, przez stwarzanie w ten sposób dla setek i tysięcy rodzin dobrobytu, dla całego społeczeństwa dobrego produktu, a dla całej Polski przemysłowej — dobrego imienia.

Do szeregu tych ewangelików należał ś. p. Ferdynand Adol Pal.

* * *

Ś. p. Ferdynand Adolf Pal, urodzony w r. 1888 we Włocławku, już we wczesnem dzieciństwie stracił ojca i jako młody chłopiec musiał wziąć się do pracy zarobkowej. Pilność, pracowitość, uczciwość i ambicja sprawiają, że chłopiec szybko przebiega trudne szczeble hierarchji handlowej. Już w 17-ym roku życia jest kierownikiem sklepu. Mając lat 20, zakłada na Pradze niewielką fabryczkę pasty do obuwia. Dzięki energji i dzielności swego założyciela zakład rozwija się szybko, zyskuje sobie uznanie odbiorców. To też już wkrótce potem fabryka zostaje przeniesiona do większego lokalu, mieszczącego się przy ul. Grzybowskiej, a ś.p. Ferdynand Adolf Pal, nie mogąc podołać ogromowi pracy, przyjmuje 2-ch swoich braci do spółki.

Rozwój firmy kroczy stale i nieprzerwanie wielkiemi krokami naprzód. Lokal przy ul. Grzybowskiej okazuje się wkrótce zbyt mały i zachodzi potrzeba przeniesienia zakładów do lokalu większego i lepiej urządzonego. W roku 1928 fabryka, prowadzona pod nazwą „Dobrolin", buduje własny gmach przy ul. Wolskiej, wyposażony w urządzenia, które stanowią ostatnie słowo techniki w tej dziedzinie. S. p. F. A. Pal wyposaża nowy zakład w pierwszorzędne laboratorja doświadczalne i rozszerza bardzo poważnie zakres produkcji, rozpoczyna bowiem — poza pastą do obuwia i do podłóg — produkcję całego szeregu innych artykułów techniczno-chemicznych, mających zastosowanie w gospodarstwie domowem.

* * *

Z natury swej skromny i cichy, ale energiczny, wytrwały i pomysłowy, zdołał w krótkim przeciągu czasu stworzyć wielką fabrykę na skalę europejską, która wypuszczała w świat pierwszorzędnej wartości wyroby. Jednając sobie z dnia na dzień coraz większe zaufanie, uznanie i popyt.

Dorobił się ś.p. F. A. Pal w krótkim czasie podwójnej miary majątku: tego doczesnego, którego żyjący tylko człowiek używa, i tego duchowego, który po sobie zostawia w spuściźnie potomnym.

S.p. F. A. Pal dbał w pierwszym rzędzie o to drugie. Umiał być nietylko genjalnym przemysłowcem i fabrykantem, ale i dobrym szefem i przełożonym, wzorowym ojcem rodziny — a co za tem idzie człowiekiem o silnem wyczuciu społecznem, udzielającym często dużej pomocy tym, którzy się o to doń zwracali.

To też śmierć jego nieoczekiwana — powszechny a szczery żal obudziła w tysiącach serc obywateli, a pogrzeb jego stał się pewnego rodzaju manifestacją uczuć, które sobie u ludzi zaskarbił.

Pogrzeb odbył się z kościoła naszego przy ul. Królewskiej, który nie mógł pomieścić tych, co wielkiemu przyjacielowi ludzkości pragnęli oddać ostatnią posługę.

W pogrzebie ś.p. F. A. Pala, jako Członka Warszawskiego Kolegjum Kościelnego, wzięli udział wszyscy duchowni warszawscy, z NPW. Ks. Biskupem J. Burschem na czele, oraz członkowie Kolegjum Kościelnego. Nabożeństwo żałobne w kościele odprawił i kazanie wygłosił przybyły specjalnie w tym celu z urlopu NPW. Ks. Biskup. Na cmentarzu żegnali zmarłego księża parafjalni.

* * *

Ś. p. Ferdynand Adolf Pal odszedł w rozkwicie sił w wieku lat 47, — pozostawił małżonkę, małoletnie dzieci, braci i rodzinę. Niech odpoczywa w pokoju.

Niech ziemia, której był wiernym Synem, której z najlepszych swych wszystkich sił służył — przyjmie Jego prochy i będzie mu cichem i przytulnem łożem.

Bóg zaś wszelkiej łaski niech mu będzie w Królestwie wiecznem dobrotliwym Ojcem.

nej przez kler nieprzyjaznej opinji jest narodowo zdezorjentowany. Wśród młodych budzi się nowe życie. Młodzież w Chmielówce ma na folwarku zborowym swe ognisko strzeleckie. Życie narodowe rozpala się pierwszy raz od wieków. Opinja klerykalna, która dotąd była szkodliwa dla sprawy narodowej, już tu nic nie zrobi. Ale cały ucisk tej fałszywej opinji będzie teraz parł na wyznanie i całe ostrze fałszywego hasła „ewangelik to Niemiec" może przy wzmożonem życiu narodowem a braku odpowiedniego uświadomienia wyznaniowego doprowadzić do załamania się ewangelicyzmu. Czy nie trzebaby rozbudzić wśród młodzieży orjentacji polsko ewangelickiej, jako przeciwstawienie klerykalnemu prądowi? Przyszłoby to tu łatwiej niż gdzieindziej, bo jest to tu rzeczą zupełnie naturalną. Polski ewangelicyzm już tu jest, tylko musi sobie z tego zdać sprawę. Wobec pięknych tradycyj jakie ten lud posiada i cennej spuścizny, która chociażby tylko w kancjonale królewieckim się zawiera, rozbudzenie tej świadomości jest nawet obowiązkiem.

Obawy o wyznaniowe załamanie się ludu odnoszą się oczywiście do przyszłości. Dziś lud ten jest gorąco przywiązany do wyznania i pod względem religijnym może być dla wielu „miastem na górze". Są bardzo gorliwi, nieraz ze świtem, muszą ruszać w drogę, ale w kościele są. Szukać takich u nas w mieście! Mazurzy mają też swoje zwyczaje kościelne. Do kościoła przybywają na długo przed nabożeństwem i śpiewają pieśni. Zawodzą na swój sposób, ale śpiewają wszyscy. Miejski pastor patrzy na to z zazdrością. Bicia dzwonów słuchają stojąc, na „Wierzę" przyklękują, liturgji nie śpiewają (bo jej niema w kancjonałach), przed komunją śpiewają tu tylko przyjętą antyfonję: „Święty Panie Boże, Święty, mocny Panie Boże, Święty Panie Boże Sabaot!" — intonuje to zbór trzykrotnie: raz po „Ojcze nasz", drugi raz po konsekracji chleba i trzeci raz po konsekracji wina.

Po zakończeniu nabożeństwa zbór śpiewa pieśń:

„Chwała Bogu niech będzie,
Głos nasz, modlitwy śpiewanie,
Zdarzył go Bóg za com wszędzie
Jemu winni dzięk oddanie.
Chwalmyż tedy Pana swego
Za pokarm słowa świętego.

Skończywszy nabożeństwo,
Pójdziemy z domu Bożego,
Wziąwszy błogosławieństwo,
Strzeżmy dróg Boga naszego.
Duch święty niech nas prowadzi,
O nas wszystkich niechaj radzi.

Żegnaj Boże łaskawy,
Nasze wejście i też wyjście:
Chleb powszedni, wsze sprawy,
Racz przeżegnać oczywiście.
Daj nam zbawienne skonanie,
A w niebie wieczne mieszkanie.

Uderzająca jest powaga, z jaką lud traktuje nabożeństwo, i to tak młodsze jak i starsze pokolenie. Jeszcze długo po nabożeństwie zostają w kościele, trwając w modlitwie. Kościół jest im prawdziwym Domem Bożym.

Protestanci we Francji

Jedno z katolickich pism francuskich podaje pod powyższym tytułem co następuje:

Na wstępie zanotować należy, iż protestantyzm francuski obejmuje (poza kilkoma sektami pochodzenia anglosaskiego, nieposiadającemi większego znaczenia) dwa kościoły.

Najliczniejszym jest kościół reformowany (t. zn. wywodzący się z kalwinizmu), spadkobierca Hugonotów, jeszcze dzisiaj dość liczny na południu Francji, w Paryżu i w kilku regjonach protestanckich oddawna, jak np. na zachodzie (Poitou, Charentes.) i na północy (Cambresis, Pikardja).

Na początku XX wieku kościół ten rozdzielił się na dwie organizacje synodalne: „Unję kościołów reformowanych ewangelickich" oraz „Unję kościołów refor-

Armin Stein (H. Nietschman). (11)

Książka o Doktorze Luterze

Przełożył z niemieckiego M. Winkler.

Przyjaciele byli mile dotknięci tym widokiem, wkrótce jednak spostrzegli swoją pomyłkę, skoro spojrzeli na twarz gospodarza, który napróżno się silił wesołością pokryć uroczystą powagę, która go przejmowała.

„Jedzmy i pijmy, przyjaciele, niech wesoło nam upłynie czas," zapraszał przybyłych.

„Chętnie na to przystajemy", odrzekł Spalatyn, „lecz gospodarzowi należy się dać dobry przykład. Pokaż nam więc choć raz wesołą minę, kochany Marcinie!"

Zajęto miejsca przy stole i ochoczo zabrano się do potraw, puhary gęsto krążyły i ogólna zapanowała wesołość.

Luter sięgnął po lutnię, i przyjaciół ogarnęło zdumienie nad zręcznością, z jaką potrafił wydobyć ze strun tak słodkie melodje. Nie było to jednak wesołe, co grał, a kiedy pod koniec usta swe otworzył, i pięknym, rzewnym głosem z piersi pieśń mu się wyrwała, słowa jej mówiły o rozstaniu, pożegnaniu; była to dawna ulubiona piosenka: „Insbruku, opuścić cię muszę," na miłą, serdeczną lecz tęskną nutę śpiewana.

Obecni w skupieniu słuchali, a kiedy już skończył, odezwał się Rubianus: „Cudownie umiesz grać i śpiewać, Marcinie, lecz melodje te nie harmonizują z wesołym nastrojem chwili."

„Czemu nie?" pytał Luter ze smutkiem na twarzy, „moim zdaniem był to śpiew na czasie."

I, cisnąwszy lutnię na środek stołu pomiędzy zastawę, zerwał się ze swego siedzenia: „Towarzysze, dziś mnie widzicie po raz ostatni!"

Jak duch z innego świata stał teraz przed nimi, blady, oczy jakby szklane patrzały w próżnię, kurczowo drgały mu usta.

Cisza grobowa zaległa na chwilę, nagle zerwał się Rubianus przerażony: „Na miłość Boską, Marcinie, co oznaczają zagadkowe słowa twoje?"

W skostniałe ciało Lutera powoli powracało życie. Z niewymownym bólem spojrzał po kolei na każdego z przyjaciół i rzekł: „Najmilsi moi, co się stać ma, stać się musi. Strach przed Panem Bogiem wymusił na mnie ślubowanie: porzucić świat i w przedsionkach niebiańskich odszukać upodobanie Boże, którego w świecie nie znalazłem."

W udzielającem się wszystkim zaniepokojeniu zasypywano go pytaniami. Opowiedział im zdarzenie, które mu się przytrafiło, i wywołane niem walki wewnętrzne, które z sobą staczał, wtedy próbowali wszelkiemi sposobami go przekonać, że postanowienie takie jako powzięte bez należytego zastanowienia się, nie obowiązuje go bynajmniej. Daremnie! Im więcej go przekonywali, tem mocniej trwał w postanowieniu swem: tak być musi!

Pogrążeni w smutku rozeszli się przyjaciele, a Luter z jękiem rzucił się na posłanie.

Nazajutrz, w dzień ś-go Aleksego, 16 lipca, szło pięciu młodych ludzi w milczeniu i z opuszczonemi głowami, uliczkami Erfurtu w stronę klasztoru Augustjań-

mowanych". Obecnie podział ten niema racji bytu i należy przypuszczać, iż wkrótce zniknie, zwłaszcza, że zmuszają do tego w dużym stopniu pewne trudności finansowe, w jakich znalazły się oba powyższe ugrupowania.

Drugą organizacją protestancką, pochodzenia alzackiego, jest kościół luterski, niewiele zresztą różniący się od kościoła reformowanego, podlegający wpływowi tego ostatniego prawie od XVI wieku.

Po tym krótkim wstępie zajmiemy się odnalezieniem tego, co stanowi istotę francuskiego protestantyzmu.

Jak wygląda życie religijne protestanta?

Weźmy przeciętną rodzinę protestancką, jedną z tych rodzin, zachowujących ściśle wiarę swych przodków, stanowiących niewzruszony ośrodek każdej parafji.

Dzieci w takiej rodzinie wychowywane są przedewszystkiem w poszanowaniu Boga, którego uczą się czcić jako Ojca wszystko widzącego i wszystko mogącego, którego miłosierdzie i miłość są niewyczerpane.

Taka „cnota religijna", dominująca w wychowaniu protestantów idzie w parze w życiu codziennem ze stawianiem na pierwszem miejscu prawdy.

Dziecko protestanckie zaznajamiane jest bardzo wcześnie z tem, iż religja jest przedewszystkiem bezpośredniem obcowaniem duszy ze swym Bogiem i że przy takim stosunku nic nie może być ukrytem ani zatajonem.

Wiara taka tworzy dusze czyste i prawe, mocne, jak klinga szabli — dobrze zahartowana ale lekka i giętka w ręce, która ją trzyma.

To, co dawniej u Hugonotów miało w sobie nieco z surowości i oschłości, jest obecnie znacznie złagodzonem.

Dziecko protestanckie wie, iż Bóg jest niewidzialnym mistrzem, trzymającym świat w Swej dłoni. Wie, iż Bóg przyszedł do nas jako Jezus, i czci Go, jako dobrego Pasterza, znającego imię każdej swej owieczki, opuszczającego 99 bezpiecznych, aby wybawić tego, który pogrążony jest w ciemnościach.

Kiedy dziecko podrasta w latach, poczyna zaznajamiać się z Pismem Świętem, w rzeczywistości z Nowym Testamentem, o którym mu mówiono odtąd, odkąd tylko zaczęto mu mówić o religji.

Nauka oparta ściśle na Biblji czyni to, iż młody protestant francuski obraca się stale w rodzinie wielkich postaci Starego i Nowego Testamentu.

Abraham, Mojżesz, Dawid, Izajasz, Jeremjasz, Daniel, św. Jan Baptysta, św. Paweł i św. Jan są dlań imionami znanemi i najbardziej lubianemi.

Każdego ranka lub każdego wieczoru, w gronie rodzinnem, przy kominku, czyta się kilka ustępów z Biblji a potem matka lub ojciec odmawiają głośno modlitwę.

W niedzielę, w kościele, znowu czytanie Biblji, będące niejako ośrodkiem kultu.

W zbiorowiskach luterskich, tradycjonalistycznych, stosunek do Chrystusa, może dzięki pewnym zewnętrznym efektom (ołtarz dominujący na miejscu kazalnicy „reformowanych") nabiera charakteru bardziej kościelnego, bardziej „katolickiego", ale główne cechy, które podkreśliliśmy powyżej, pozostają te same.

Najbardziej charakterystyczną cechą wychowania protestanckiego — to stałe kształtowanie charakteru człowieka żyjącego w obliczu Boga. To właśnie jest jego siłą, to jest sekretem żywotności protestantyzmu francuskiego.

* * *

Po odtworzeniu, tak zwięźle, jak to tylko było możliwem, głównych rysów wychowania religijnego, opiszemy sam kult

„Reformowani" nie mają kościołów, a tylko świątynie. Są to sale przeważnie podłużnego kształtu, o prostocie, nie pozbawionej powagi tam wszędzie, gdzie zwyczaj anglosaski nie wprowadził dekoracyj, robionych z godnym pożałowania brakiem smaku.

Kazalnica o wymiarach zwykle zdumiewających, jak na małą stosunkowo salę, góruje ponad wszystkiem. U podnóża tej kazalnicy znajduje się zawsze stół na którym leży biblja.

Czarno ubrany pastor znajduje się na kazalnicy podczas trwania całego nabożeństwa. Zaczyna się ono odśpiewaniem któregoś z tych starych psalmów, datujących się jeszcze z czasów Reformacji. Potem odbywa

---

skiego. Doszedłszy do furty klasztornej, ujął jeden z nich, który szedł na przodzie, wiszący tam młoteczek w celu trzykrotnego, podług zwyczaju, uderzenia nim do drzwi. W tem, szybkim ruchem, ujął go najbliżej stojący za rękę: „Wstrzymaj się Marcinie, jeszcze jest czas nawrócić! Wszak Pana Boga wszędzie znajdziesz, i nie wiadomo, czy On ci w świecie nie jest bliższym, niż tam w ponurych murach klasztornych! Do pracy jesteśmy powołani — pozostań więc na arenie światowej, a nie powiększaj liczby próżniaków!"

„Wróć się, Marcinie!" błagali i drudzy, powstrzymując go za ramię.

„Już się cofnąć nie mogę!" odrzekł Marcin ze łzami w oczach.

Wtedy i im oczy zaszły łzami, i po raz ostatni uścisnęli ukochanego, niemal ubóstwianego przyjaciela, poczem tenże w ostatniej jeszcze chwili szybkim ruchem ściągnął z palca swój pierścień magisterjalny i oddał go najbliżej stojącemu z prośbą doręczenia go władzom uniwersyteckim.

Młoteczek zastukał do wrót i niebawem ukazał się w nich stary braciszek furtjan, ten ujął przybysza za rękę i pociągnął go w cienie klasztornego ogrodu.

Z przeraźliwym zgrzytem zawarły się ponure wrota, a pozostali za niemi doznali uczucia, jakgdyby wieko zatrzaśnięto na trumnę.

6. Rozdział.

W KLASZTORZE.

Teraz był sam. Gdziekolwiek spojrzał, wszędzie spozierały na niego gołe, szare ściany. Prosty stół, twarde krzesło, ubogie posłanie i kamienny dzban stanowiły całe umeblowanie pustego zresztą pomieszczenia. Brakowało tylko krat żelaznych w oknie, a miałoby się wrażenie, że to jest więzienie.

Był sam. Wszystkie nici, któremi serce jego niegdyś związane było ze światem, były zerwane Węzły miłości i przyjaźni przecięte. Wyzbył się tego, co dawniej życiu jego nadawało polor i barwę. Czuł się jak ten kwiat oderwany od krzewu i wsadzony do wazonu, gdzie chwilę jeszcze sztuczne swe życie przedłuża, by zwiędnąć na zawsze. Już nie miał ani ojca, ani matki, ani brata, ani siostry, ani żadnego przyjaciela. Gdy o nich myślał, zdawało mu się, że umarłych wspomina.

Był sam. Coprawda, to i przedtem już stronił od przyjaciół i samotność przekładał, jednak była w tem różnica, wtenczas wypływało to z własnej jego woli, którą w każdej porze w inną skierować mógł stronę, w stronę użyć światowych i do nich powrócić. Obecnie zawarły się wrota, odgradzające go od świata, teraz był więźniem klasztoru.

Czy naprawdę był więźniem? Jeszcze nie! Jeszcze mógł zawrócić, jeszcze nie był obłóczony, jeszcze wiążących ślubowań nie składał. A w uszach dźwięczały mu jeszcze słodkie, upajające słowa miłości i przyjaźni, zaklinające go: „Nie czyń tego Marcinie, pozostań z nami, w grzesznym uporze nie uciekaj od świata, który oczekuje od ciebie, abyś mu służył bogactwem darów, które ci Bóg powierzył. Czyż nie powinien zawrócić? Czyż głos przyjaciół nie był głosem Boga?

W duszy, zbudzonej z nagłego oszołomienia, powstała rozpaczliwa walka. Już zapadały cienie wieczor-

się część liturgiczna: 10 przykazań, wyznanie grzechów „credo" apostolskie, czytanie Biblji.

Między poszczególnemi częściami nabożeństwa istnieje zwyczaj śpiewania hymnów.

Nakoniec następuje kazanie, stanowiące najważniejszą część nabożeństwa. Kończy się ono hymnem, modlitwą i błogosławieństwem.

„Luteranie", mimo iż podlegają we Francji znacznym wpływom „reformowanych", zachowali obrządek bardziej zbliżony do katolickiego. To, co uderza w ich kościołach — to ołtarz z zawieszonym ponad nim krzyżem.

Zamiast nabożeństwa „reformowanych", które jest jedynie napominaniem, poprzedzielanem czytaniem, nabożeństwo „luterskie" dąży do odtworzenia głównych zasad mszy.

W niektórych kościołach „luterskich" wpływ „reformowanych" uwidacznia się silniej głównie dzięki indywidualnym skłonnościom niektórych pastorów, którzy dążą tą drogą do uproszczenia oficjalnej liturgji, a przedewszystkiem ponieważ nabożeństwa „reformowanych" pozostawiają pastorowi większą swobodę wyboru modlitw i czytania Biblji.

W innych znowu kościołach ceremonjał jest jeszcze bardziej rozwiniętym — śpiewy, światła na ołtarzu, szaty liturgiczne i inne szczegóły zbliżają go do katolicyzmu.

W niektórych wreszcie kościołach „reformowanych", ku zgorszeniu prawdziwych hugenotów, pobudowano w ostatnich czasach ołtarze i zaprowadzono częściowo zwyczaje „luteran".

Zdarza się czasami, zwłaszcza w gminach starszych, iż kult religijny jest traktowany bardzo formalistycznie, a gminy takie nie przejawiają większej żywotności.

Z drugiej znowu strony, jeżeli się odwiedzi parafje zupełnie młode, niedawno powstałe w ośrodkach robotniczych, częściowo lub zupełnie spoganizowanych, dostrzeże się tą nadzwyczajną energję, wytrwałość i wiarę, z jaką młodzi pastorzy prowadzą swą pracę misyjną z godnym podziwu poświęceniem.

Wielkim wysiłkiem pracy powstają obecnie takie nowe parafje protestanckie w wielu ośrodkach górniczych północnej Francji, w ośrodkach, które wydawały się zupełnie niedostępnemi dla wszystkich wysiłków ewangelizacyjnych.

Nigdzie chyba bardziej, jak tam właśnie, nie uwidacznia się łączność, zachodząca między funkcjami religijnemi, a życiem prywatnem jednostki. To właśnie jest chyba jedną z cech ideału protestanckiego. W takich to właśnie ubogich parafjach odżywa coś z ideałów dawnych wspólnot pierwszego okresu chrześcijaństwa.

W skromnych, pozbawionych wszelkich ozdób świątyniach, dokoła dębowego stołu pokrytego obrusem, na którym niema nic, poza złoconym kielichem i chlebem — wszyscy są równi i równie przejęci i równie wierzący w obecność Chrystusa, dającego im swe ciało i swą krew.

Trzeba zaznaczyć, iż taki zapał religijny jest raczej wyjątkiem, niż regułą. Jest jednak w tem coś wzruszającego widzieć, jak liczne są rzesze protestantów francuskich, dążących do pogłębienia życia duchowego, do osiągnięcia ideału pierwszych chrześcijan.

Jako dowód powyższego przytoczymy tutaj kilka ruchów religijnych, często bardzo różniących się od siebie.

Pierwszy z tych ruchów nazywają „pentecotisme" („Zielone świątki"). Jest to ludowe odrodzenie, pochodzenia i formy anglosaskiej. Opiera się on na pojęciu obecności w każdym chrześcijaninie Ducha Świętego.

Drugi ruch, ograniczający się przeważnie do warstw arystokracji, obejmujący poza tem nieliczną grupkę mieszczaństwa nosi nazwę „grupy Oxfordzkiej".

Grupa ta stawia sobie za cel odrodzenie życia religijnego, podkopanego przez obecne warunki. Szerzy ona kult wiary w nieskończoność i bezpośrednią bliskość Boga, co pociąga za sobą konieczność stałego zwracania się do Niego we wszystkich sprawach, uciekanie się pod Jego opiekę przez akt poddania się, uległości i doskonałej pokory.

Wreszcie, o ile chodzi o koła ściśle „kościelne", należy wymienić dwa zasadnicze ugrupowania. Jedno z nich nosi nazwę „Brigade de la Drôme". Jest to grupa młodych pastorów z Sewennów, oparta o teologię kalwińską, głosi hasła odrodzenia kościelnego.

Pełne zapału kazania, hasła i pismo o nieledwie proroczym tytule („Ranek nadchodzi") nie pozostają bez echa w duszach pragnących pogłębić swe życie duchowe.

Drugą grupę stworzyli pastorzy luterscy z Paryża. Pragną oni odrodzić swój kościół, przywracając mu tradycje powszechności, „katolickości".

Hasło to głoszą oni za pośrednictwem organu swego „Le Temoignage" (Swiadectwo).

Grupa ta ma pewne podobieństwo z ruchem oxfordzkim, który ma za cel odrodzenie kościoła anglikańskiego na wyspach Wielkiej Brytanji.

Takim to, pełnym rozlicznych tendencyj, otoczonym niebezpieczeństwami, ale zato bardziej płodnym niż kiedykolwiek, dalekim od duchowego zaskorupienia się, jest protestantyzm francuski w roku 1935.

---

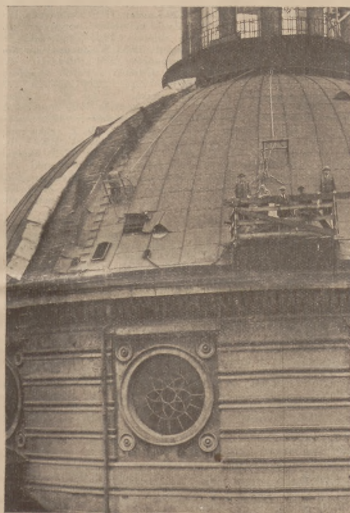
ne i pogrążały ponurą celę w coraz większy mrok, a z ciemności zbliżającej się nocy wypełzły upiory, kładąc się ciężarem na sercu zmagającego się. Więc rzucił się na posłanie, by we śnie znaleźć pożądane ukojenie. Daremnie, sen nie przychodził. W ciężkiem utrapieniu ducha tarzał się na łożu, krew coraz więcej rozpalała się, coraz straszniejsze wizje ukazywały się rozgorączkowanym oczom jego. Ujrzał ojca swego z podniesionym ku niebu palcem i groźnem obliczem: „Synu mój, czemuś mi to uczynił? Dlaczego, przestępując przykazanie Boże, złamałeś winne ojcu twemu posłuszeństwo, niwecząc przytem najpiękniejsze jego nadzieje? Czyż może ci Bóg błogosławić, skoro zasłużyłeś na przekleństwo twego ojca?"

Zakrył sobie ręką oczy, aby spłoszyć natrętne widmo. Napróżno: coraz bardziej mu się naprzykrzało. Już więc powziął postanowienie porzucić klasztor, wtem inna znów zjawa z niemniejszą natarczywością stanęła przed nim. Zdawało mu się, że oto Jezus się zbliża, zwracając na niego przenikliwy swój wzrok i powiada: „Kto ojca lub matkę, brata czy siostrę więcej miłuje niż mnie, ten mnie nie godzien! I cóżby pomogło człowiekowi choćby cały świat pozyskał, a szkodę by poniósł na duszy?" I wydawał mu się teraz świat jako arena na której djabeł poluje na zdobycz, a klasztor jako niezawodne wrota do szczęśliwości wiekuistej. Ostatni ten argument stanowił o wyborze, i walka była zakończona... Gdy wzdzierający się przez okno celi świt poranny rozproszył cienie nocne, pierwszy promień światła padł na uspokojone już oblicze ludzkie, lecz nie był to spokój błogiego muru, była to raczej grobowa cisza cmentarna.

Na pokrycie dachu kościelnego miedzią złożyły w dalszym ciągu ofiary następujące osoby:

Przez P.K.O.: Jerzy Krauze 10 zł., A. Kothe 5 zł., Paweł Dziekanik 5 zł., Eugenjusz Mage 5 zł., Stanisława Brunowa 5 zł., Edward Troszel 50 zł.

Przez kancelarję kościelną: Prof. Ludwik Heintze 20 zł., Kazimiera Rose 10 zł., Jerzy Less 20 zł., Firma B. Fulde i Ska zamiast kwiatów na trumnę ś. p. Ferd. Ad. Pahla 100 zł., Karol Hefke 5 zł., Brunon Schultz 20 zł., A. R. 50 zł., Paulina Kuczewska 5 zł., Waldemar



Krycie dachu kościelnego blachą miedzianą już się rozpoczęło. Ilustracja nasza przedstawia jedną ze scen tej trudnej pracy.

Hoffmann 25 zł., Anna Bauer 5 zł., A. Z. 5 zł., R. Goller 30 zł., prof. Wiktor Lampe 50 zł., Mieczysław Ochocki 20 zł., Fryderyk Haman 5 zł., Bischof Ludwik 10 zł., Jan Hildebrandt 10 zł., Piotr Hildebrandt 10 zł., Fryderyk Meyert 5 zł., Nizar Emilja 10 zł., Ertnerówna Wanda 5 zł., Hauptman Jan 5 zł., Tyrk Michał 10 zł., Biegalska Emma 10 zł., Olga Hofman 5 zł., Jan Hauptman z Brukselli 10 zł., Chrzanecka Anna 5 zł., Józef i Marja Giebartowscy 5 zł., Abraham Hincberg 5 zł., Bezimiennie 100 zł., Birke Wilhelm 5 zł., Ks. M. Rüger 20 zł., Krauze Otylja 10 zł., Henryk i Helena Scheinertowie 10 zł., Edward Bangemann 10 zł., Teodor Straus 5 zł., Majhofer Leonard 5 zł., Irena Bevensee 10 zł., Pacych Florentyna 10 zł., Albrecht Karol 50 zł., Felicja Chełstowska 5 zł., Kataj Fritz 5 zł., Hamza Arpad 3 zł., Bloch Ludwik 10 zł., Beutler Oskar 30 zł.

Przez Redakcję Zwiastuna Ewangelicznego: Marja Jaegerowa 5 zł., Józef i Wanda Kosmowscy 50 zł., Tomasz Feller 20 zł., Fr. Ginter 10 zł., Marta Jelska 10 zł., Am. Boudelle 20 zł., Teodor Eberlein junior 10 zł., Bensch Zofja 10 zł., Anna Froelich 10 zł., Józefa Cichocka zamiast kwiatów na grób ś.p. Lindemannowej 10 zł., Piotr Gałwan 100 zł., Wanda Kleczeńska 5 zł., Emilja Gessner 20 zł., Józef Gebethner 10 zł., Baumgart 5 zł., Aleksander Miszke 15 zł., E. v. Everth 4 zł., Anna Trynks 5 zł., Aleksander Maciuszko 5 zł., Busse Julja 2 zł., Gustawowie Hertzowie 40 zł., Jarocka Marta 5 zł., Ryszard Ernst 10 zł., Rodzina Dusoge'ów 15 zł. Marta Krüger 10 zł. Less Otton 10 zł., Wanda i Leonard Daabowie 10 zł., Emma i Krystjan Sommerfeldowie 10 zł.

Wiadomości z kościoła i ze świata

Z WARSZAWY. Dnia 3 b. m. odbyło się w kościele parafjalnym nabożeństwo na rozpoczęcie roku szkolnego, odprawione przez ks. prefekta O. Krenza.

Kościół był wypełniony po brzegi młodzieżą i dziatwą szkolną oraz rodzicami.

Piękny nastrój nabożeństwa był zamącony tem, że młodzież nie miała śpiewników i nie śpiewała. Czyby nie można było na podobne nabożeństwa dla młodzieży drukować programy z liturgją i pieśniami? — Prócz tego melodje liturgji organista grał inne, aniżeli bywają stosowane przy nabożeństwach głównych, z tego powodu jedni nie umieli nadążać za organami i nie kończyli, inni wcale nie próbowali śpiewać. Inowacje takie są dobre, o ile są należycie przedtem przygotowane, inaczej wprowadzają niepotrzebnie zamęt. Zauważyć należy, że prawie na każdem nabożeństwie, gdzie młodzież występuje ze sztandarami szkolnemi, dziewczynki przy sztandarze nie mogą przestać całą godzinę, mdleją. Powoduje taki wypadek duży zamęt, a nawet przerwę w nabożeństwie, jak to ostatnio miało miejsce. Należałoby na przyszłość do pocztu sztandarowego wysłać podwójną grupę dziewczynek, aby się mogły w połowie nabożeństwa zmieniać.

Wreszcie jeszcze jedna uwaga. Młodzież szkolna klas wyższych zajmuje środkowe ławki, zaś małe dzieci szkół powszechnych siadają dalej pod filarami. Czyby ze względu na wiek nie należałoby posadzić ich odwrotnie? — tembardziej, że w przejściach staje publiczność, i zasłania widok ambony i ołtarza dzieciom, które w takich okolicznościach nie mogą należycie uważać. A wszak na nich nabożeństwo to wywiera najsilniejsze wrażenie.

Z EWANGELICKIEGO KOŚCIOŁA GARNIZONOWEGO. Remont ewangelickiego kościoła garnizonowego znajduje się w pełni. Zewnętrzny wygląd świątyni został już całkowicie zmieniony. Obecnie ściany i sufit wewnątrz są zeskrobane i zatarte i zostaną pokryte nową ornamentacją. Centralne ogrzewanie przeprowadzono całkowicie. Chór nad wejściem głównem już jest na ukończeniu i w przyszłym tygodniu firma W. Biernacki zacznie ustawiać organy. Malowanie kopuły ołtarzowej już jest rozpoczęte. Malować i ozdabiać kościół wewnątrz podjęli się dwaj znakomici artyści malarze: S. Hopen, profesor Uniwersytetu St. Batorego i W. Kwiatkowski, dyrektor szkoły zdobniczej w Wilnie. Głównym projektodawcą i stałym doradcą honorowym przy remoncie jest pan architekt Teodor Bursze. Na dzień 31 października spodziewane jest zakończenie głównych robót zasadniczych, tak że święto Reformacji będziemy obchodzić w odnowionym ewangelickim kościele garnizonowym przy akompanjamencie nowych organów.

Zaznaczyć należy, że w okresie remontu, pomimo rusztowań i różnych niedogodności bywają regularnie odprawiane coniedzielne nabożeństwa (o g. 10-ej) i wierni bardzo licznie na nie uczęszczają.

LWÓW. W niedzielę dnia 21 lipca bawiła we Lwowie wycieczka Polaków z Czechosłowacji. Wycieczka wzięła udział w nabożeństwie w kościele ewangelickim, podczas którego skierowano do niej serdeczne słowa powitania.

AUSTRJA. Rząd austrjacki patrzył zawsze niechętnem okiem na ruch religijny, rozwijający się pod hasłem „los von Rom" („precz z Rzymem"). Tak było w czasach przedwojennych, tak jest też obecnie. Przed niedawnym czasem pewien pozasłużbowy urzędnik pocztowy w Salzburgu został ukarany sześciotygodniowym aresztem przez związkową dyrekcję policji za „demonstracyjne wystąpienie z kościoła katolickiego". Lecz nie bacząc na represje władz, nieprzychylnych dla ewangelicyzmu, przejścia z katolicyzmu do kościoła ewangelickiego mnożą się na terenie krajów związkowych Austrji. W Knittelfeld, w Styrji, zorganizowała się parafja ewangelicka, która w roku 1932 liczyła 7 dusz, na początku 1935 r. zaś już 2,200, oprócz 300 osób jeszcze niezarejestrowanych; parafja ta zaprowadziła już własnym wysiłkiem 90.000 szylingów na budowę kościoła. Tymczasem nabożeństwa odbywają się w sali, utworzonej z trzech pokoi, w której jest 120 miejsc siedzących.

Porządek nabożeństw.

w kościele parafjalnym przy ul. Królewskiej

Dnia 8 września **XII Niedziela po Trójcy św.**

godz. 9 r. nabożeństwo w kapl. szpital. ks. djak. Rüger.
„ 9,15 r. nabożeństwo szkolne, ks. pref. Krenz.
„ 11.30 r. nabożeństwo główne, ks. pastor Loth.
„ 11 r. naboż. w świetlicy (Żytnia 36) ks. p. Michelis.
„ 11,30 r. naboż. w świetlicy, (Grochowska 73) ks. [djak. Rüger.
„ 5 po poł. naboż. w sali konf. ks. wik. Wittmayer.

W Ewang. Kościele Garnizonowym

(Puławska 4)

Dnia 8 września, XII niedziela po Trójcy św. o godz. 10 r. [nabożeństwo odprawi Ks. Senjor F. Gloeh.

Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie.

od dnia 8. IX. do 14. IX. 35 r.

Niedziela dn. 8. XI. 1935 r. 9.00 Sygnał czasu 9.03 Gazetka rolnicza 9.15 Muzyka 9.45 Dziennik poranny i odczytanie programu 11.57 Sygnał czasu i Hejnał 9.03 Przegląd teatralny 12.15 Poranek muzyczny 14.00 Fragment 14.20 Muzyka 15.00 Godzina rolnika 16.00 „Małe gosposie" 16.15 Trio 16.45 Chór z Torunia 17.00 Koncert 17.40 Audycja muzyczna 18.00 Recital 18.30 Słuchowisko 19.00 Zapowiedź programu 19.10 Koncert 19.25 Wiadomości sportowe 19.30 Pieśni 19.45 Nowości beletrystyczne 20.00 Koncert 20.45 Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego 20.50 Dziennik wieeczorny 21.00 „Na wesołej lwowskiej fali" 21.30 Feljeton 21.45 Wiadomości sportowe 22.00 Muzyka 23.00 Windomości meteorologiczne 23.05 Muzyka.

Poniedziałek dn. 9. IX. 1935 r. 6.30 Audycja poranna 8.00 Audycja dla szkół 11.57Sygnał czasu i hejnał 12.03 Dziennik południowy 12.15 Koncert 13.00 Fantazje operowe 13.25 Chwilka dla kobiet 15.15 Przegląd giełdowy 15.25 Wiadomości o eksporcie 15.30 Duety 16.00 Lekcja języka niemieckiego 16.15 Koncert 16.45 Skecz 17.00 Pogadanka 17.15 Wiersz 17.20 Koncert 17.50 Pogadanka 18.00 Chór 18.30 Listy od dzieci 18.40 Życie kulturalne i artystyczne stolicy 18.45 Muzyka 19.00 Skrzynka rolnicza 19.15 Zapowiedź programu na dzień następny 19.20 Koncert 19.35 Wiadomości sportowe 19.50 Pogadanka 20.00 Transmisja z podróży S M „Piłsudski" 20.30 Trio 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 „Obrazki z Polski współczesnej" 21.00 Muzyka 21.30 Wieczór twórczości 22.00 Koncert 23.00 Wiadomości meteorologiczne 23.05 Muzyka.

Wtorek dn. 10. IX. 1935 r. 6.30 Audycja 8.00 Audycja dla 11.57 Sygnał czasu i hejnał 12.03 Dziennik południowy 12.15 Audycja dla szkół 12.30 Koncert 13.25 Dla kobiet 13.30 Z rynku pracy 15.15 Przegląd giełdowy 15.30 Koncert 16.00 Skrzynka P.K.O. 16.15 Pieśni 17.00 Odczyt 17.15 Koncert 17.30 Koncert 17.50 Skrzynka językowa 18.00 Muzyka 18.30 Szkic literacki 18.45 Piosenki 19.00 Wiadomości rolnicze 19.10 Zapowiedź programu 19.20 Koncert 19.35 Wiadomości sportowe 19.50 Pogadanka 20.00 Recital 20.20 Koncert 22.30 Feljeton 22.45 Muzyka 23.00 Wiadomości meteorologiczne 23.05 Muzyka.

Sroda dn. 11. IX. 1935 r. 6.30 Audycja 8.00 Audycja dla szkół 11.50 Sygnał czasui hejnał 12.04 Dziennik południowy 12.15 Pogadanka 12.30 Koncert 15.15 Przegląd giełdowy 15.30 Koncert 16.00 Pogadanka 16.20 Recital 16.45 Djalog 17.00 Reportaż 17.15 Muzyka 17.50 Przegląd humoru 18.00 Kwintet 18.30 Skrzynka ogólna 18.40 Odczyt 18.45 Koncert 19.00 Pogadanka 19.10 Zapowiedź programu 19.20 Koncert 19.35 Wiadomości sportowe 19.50 Reportaż 20.00 Muzyka 20.20 Kwartety wokalne 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 Odczyt 21.00 Audycja 21.35 Szkic literacki 21.50 Odczyt 22.00 Koncert 23.00 Wiadomości meteorologiczne 23.05 Muzyka.

Czwartek dn. 12. IX. 1935 r. 6.30 Audycja 8.00 Audycja dla szkół 8.45 Muzyka 9.00 Z podróży S/M „Piłsudski" 11.57 Sygnał czasu i hejnał 12.03 Dziennik południowy 12.15 Koncert 13.00 Muzyka 13.25 Chwilka dla kobiet 15.15 Przegląd giełdowy 15.30 Muzyka 16.00 Dla dzieci 16.15 Koncert 16.45 „Cała Polska śpiewa" 17.00 Odczyt 17.15 Koncert 17.51 O książkach 18.00 Miniatury kwartetowe 18.30 Film, plastyka, architektura 18.40 Jak spędzić święto? 18.45 Piosenki kabaretowe 19.00 „Kącik dla młodzieży wiejskiej" 19.20 Koncert 19.10 Zapowiedź programu 19.35 Wiadomości sportowe 19.50 Pogadanka 20.00 Muzyka 20.45 Dziennik wieczorny 21.00 Słuchowisko 21.35 Recital fort. 22.00 Muzyka 23.00 Wiadomości meteorologiczne 23.05 Muzzka.

Piątek dn. 13. IX. 1935 r. 6.30 Audycja 8.00 Audycja dla szkół 11.57 Sygnał czasui hejnał 12.03 Dziennik południowy 12.15 „Na progu roku szkolnego" 12.40 Koncert 13.25 Chwilka dla kobiet 13.30 Z rynku pracy 15.15 Przegląd giełdowy i wiadomości o eksporcie 15.30 Muzyka 16.00 Pogadanka 16.45 Dla dzieci 17.00 Reportaż 17.15 Wiersz 17.20 Piosenki 17.50 Poradnik sportowy 18.00 Koncert 18.30 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy" 18.45 Koncert 19.00 Skrzynka rolnicza 19.10 Zapowiedź programu 19.20 Koncert 19.35 Wiadomości sportowe 19.50 Monolog 20.00 Biuro Studjów 20.10 Muzyka 21.00 Dziennik wieczorny 21.10 „Obrazki z Polski współczesnej" 21.15 Koncert 22.30 Muzyka.

Sobota dn. 14. IX. 1935 r. 6.30 Audycja 8.00 Audycja dla szkół 11.57 Sygnał czasu i hejnał 12.03 Dziennik południowy 12.15 Muzyka 13.25 Chwilka dla kobiet 14.00 Muzyka 15.00 Nowela 15.15 Przegląd giełdowy 15.25 Nasz handel morski 15.3 Zespół salonowy 16.00 Lekcja francuskiego 16.15 Utwory 16.30 Skrzynka techniczna 17.00 Odczyt 17.15 Płyty 17.45 „Świat naszych zwierząt" 17.50 Pogadanka 18.00 Dla dzieci 18.30 Przegląd wydawnictw 18.40 Pogadanka 18.45 Muzyka 19.00 Wiadomości rolnicze 19.10 Zapowiedź programu 19.20 Koncert 19.35 Wiadomości sportowe 19.50 Pogadanka 20.00 Koncert 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 Obrazki z Polski współczesnej 21.00 „Sport polski" 21.30 „Uśmiech Poznania" 22.00 Koncert 23.00 Wiadomości meteorologiczne 23.05 Muzyka taneczna.

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 3 zł. miesięcznie 1 zł. Wpłacać można w administracji. — Na ręce ks. senior Plebanja przy Ewang. Kościele Garnizonowym Puławska 4. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Puławska 4, tel. 8.90-15.

Redaktor: **Ks. senior FELIKS GLOEH** Wydawca: **Ewang. Sp. Wyd. „Logos"**

Drukarnia „Głosu Ewangelickiego", Warszawa, Puławska 4. tel. 8. 90-15.